№ 50.
Rok drugi.

N. PIEKARY
dnia 9. Grudnia 1869.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.



Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiém kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 1 raz umieszczone w Zwiastunie będzie Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Do wielce Szanownych Czytelników „Zwiastuna"

Drugi rok już się kończy jak „Zwiastun" istnieje i mamy ufność w pomocy Bożéj iż i nadal to katolickie pisemko się utrzyma, albowiem dotąd liczba Abonentów jest odpowiednią do opłacenia jego kosztów. W przeciągu upłynionych dwóch lat Wydawnictwo „Zwiastuna" miało sposobność dowiedzieć się od Szanownych Abonentów, iż jest życzeniem wielu, ażeby „Zwiastun" albo więcéj razy wychodził w tygodniu albo żeby był powiększony, gdyż lubo artykuły w nim umieszczane są potrzebne i pożyteczne i chociaż dość ściśle jest drukowany, to przecież wiele jeszcze brakuje miejsca dla artykułów, naprzykład: gospodarskich i przemysłowych a nawet dla obszerniejszéj polityki. Z innéj strony zaś się dowiadujemy, iż lubo „Zwiastun" jest podług swéj objętości najtańsze pisemko ze wszystkich polskich pism, to przecież jeszcze dla ludu wiejskiego jest za drogie a mianowicie dla wyrobników, którzy zaledwo kilka czeskich dziennie zarabiają, a przecież wielu takich chcieliby téż coś wiedzieć i czytać o tym bożym świecie. Jestto wprawdzie krytyczne zadanie dla Wydawnictwa powyższym życzeniom zadosyć uczynić; lecz jak to mówią: dla chcącego niemasz nic trudnego, to też Wydawnictwo stara się jednym i drugim dogodzić i urządza „Zwiastuna" w następujący sposób:

Obecnie wychodzi „Zwiastun" raz w tygodniu i kosztuje na pocztach 9 sgr. 9 fen. —

Od nowego roku 1870. wychodzić będzie tak samo lecz z dodatkiem tak urządzonym, iż można na trzy sposoby „Zwiastuna" abonować:

1) Tak jak dotąd sam „Zwiastun" bez dodatku na pocztach Państwa Pruskiego za 9 sgr. 9 fen.
2) „Zwiastun" z Dodatkiem za 14 sgr., a
3) sam Dodatek za 5 sgr. kwartalnie. — W miejscu w Piekarach odbierającym są ceny następujące: „Zwiastun" bez dodatku 8 sgr. „Zwiastun" z dodatkiem 12 sgr. sam zaś dodatek 4 sgr. kwartalnie.

Dla Abonentów w Państwie Austryackiem kosztują „Zwiastun" sam bez dodatku 60 centów. wal. austr. „Zwiastun" z dodatkiem 90 centów; zaś Dodatek sam dla jednego abonenta 46 cent. dla dwóch pod jedną adresą 33 cent., a zaś gdy więcéj jak dwóch pod jedną adresą pobierać będzie, to wypadnie na jednego tylko 30 cent. wal. austr. Ceny dla tego są nierówne, ponieważ przy odsełce więcéj Numerów w jednéj opasce opłata pocztowa taniéj wypada.

Redagowanie „Zwiastuna" będzie w następujący sposób urządzone: 1) Sam „Zwiastun" obejmować będzie sprawy religijne, osobliwie podczas trwania Soboru doniesienia z Rzymu o sprawach tegóż. 2) Przegląd Polityczny. 3) Sprawy potoczne. „Dodatek" obejmować ma najwprzód: Ewangelię przypadającą na następną niedzielę i krótką nauczkę podług téjże. Daléj politykę specyalnie rozłożoną z każdego kraju osobno; nareszcie Wiadomości gospodarskie i t. d. Dodatek składać się będzie z trzech kart, więc tylko o jednę czwartą część mniejszy od „Zwiastuna." Czyni się to nie dla zysku bo go przy takim tanim a dość obszernym piśmie być niemoże, lecz dla tego, aby nasz lud ubogi nie był pozbawiony sposobności kształcenia się czytaniem moralnéj katolickiéj gazetki. Załącza się przytém kilka osobno drukowanych kartek, prosząc aby Odbiorca był łaskaw rozdać swoim współsąsiadom w gminie dla rozwiadomienia o taniem nabywaniu Zwiastunowego „Dodatku" za co Pan Bóg każdemu zapłaci, gdy się tym sposobem przyczyni do pouczania na drodze katolickiéj swych braci.

Bieg historyczny.

Teraz, w każdym wielkim Dworze,
Radzą, tylko o Soborze?
Iż ten, w Rzymie się zaczyna,
I rzecz świętą rozpoczyna.
Tam przez pamięć na Niebiosy,
Prawowierni dają głosy,
Aby jedność w tém ustalić,
Jak ma każdy Boga chwalić.

Wszak Sobór, błądzić nie może,
Że zgromadzon w Imie Boże,
Osobliwie gdy w kościele,
Gdzie dla Wiary, radzi wiele.
Przeto wszyscy Monarchowie,
Moc przyznają rzymskiéj Głowie.
I ku powszechnéj powadze,
Uznają kościelne Władze.

M. K.

ROZMOWY O WIERZE.

Bogumił opowiada dręczące go wątpliwości.

(Ciąg dalszy.)

W późniejszym czasie przejrzawszy pisma Kalwina i podobnych jemu reformatorów, przekonałem się, że się w niczem ze sobą nie zgadzali. Wyznawali w prawdzie wszyscy, że *tam jest prawdziwy kościół, gdzie prawdziwe Sakramenta i prawdziwe słowo Boże"* — lecz jeżeli się ktoś zapytał, który z nich ma te Sakramenta i to słowo Boże, każdy chciał mieć sam tylko jeden odmawiając ich drugiemu. U nas — mówił Luter — są prawdziwe Sakramenta, prawdziwe słowo Boże. Nie! wołał Zwingel one są u nas! Nie prawda! — krzyczał Kalwin — ja mam prawdziwe Sakramenta i słowo Boże! Wszyscy błądzicie! — odzywał się Socyn — jeno u nas prawda! A tak jeden drugiemu się sprzeciwiał, szkalował, potępiał. Sam Kalwin wyznał: *„Wiele nam natem zależy, aby się późniejsze pokolenia nie dowiedziały o naszych sporach; śmieszna to rzecz, że zaraz z początku nie zgadzamy się, my, którzy naprzekór całemu światu działamy"* (List do Melanchtona str. 143.) Zastanawiając się nad temi słowy, pomyślałem sobie: gdzie zaraz w pierwszym zawiązku nie było jednomyślności i zgody, tam jéj i po trzech wiekach nie będzie. Tak właśnie jest za dni naszych. Stronnicy wyznania augsburskiego prześladują kalwinistów; reformowani wyszydzają luteranów; a tak zwani anglikanie potępiają jednych i drugich.

Przepatrzyłem różne wyznania protestanckie i z boleścią wyznać muszę, że nie masz między niemi jedności, że protestantyzm rozpada się na drobne gałęzie i odcienia. Smutek napełnił serce moje; chciałem się koniecznie pocieszyć, szukałem w reformacyi dobréj strony, przywodziłem sobie na myśl słyszane kiedykolwiek pochwały naszéj wiary a nagany katolickiéj; nic to przecież nie pomogło, niepokój szarpał me sumienie. Spotkawszy się w krótce potem z Wojciechem opowiedziałem mu, co mię dolega. Był on przez lat dwadzieście w służbie wojskowéj, widział świat szeroki i mnóstwo na nim ludzi. Wiele widział i słyszał, wiele doświadczył i zgłębił, wszystko więc, co mi opowiadał, uważałem za prawdziwe i godne wiary. Namyśliwszy się tedy Wojciech tak się odezwał:

Prawdę mówisz, kochany Bogumile, że wyznawcy protestantyzmu dzielą się na przemnogie gromadki, — jedność wam nieznana. Podczas mego pobytu w różnych krajach napatrzyłem się, jak są różnorodne ba nawet wprost sobie przeciwne mniemania kościołów protestanckich w rzeczach dotyczących zbawienia. Inna jest bowiem wiara kalwińska w Prusach, inna w Francyi, inna w Polsce, a inna w Anglii. W każdym z tych krajów kalwinizm rozpada się jeszcze na kilka gałęzi z sobą niezgodnych. Wyznawcy konfesyi bazylejskiéj nie zgadzają się z genewczykami,—co innego jest wyznanie saskie a co innego wirtemberskie. Gdybyście się jednak stale trzymali i tych kilku wyznań zachowując wiarę, obrzędy i zwyczaje tego, do którego niby należycie; ale gdzie tam! zwolennicy tegoż samego wyznania wierzą i uczą jak im się podoba. Jedni przyjmują niektóre księgi Pisma św. drudzy je odrzucają; jedni głoszą, iż wszystko należy wierzyć, co nauczał Chrystus i jego apostołowie, inni powiadają iż trzeba rozróżnić przepisy wieczne od tych, co się odnosiły jeno do czasów Chrystusowych. Ci utrzymują, że wiara bez dobrych uczynków zbawi człowieka, tamci głoszą, że to czynią uczynki bez wiary. Ci nauczają, że powstaniemy zmartwych, tamci twierdzą, że jeno dusza bez ciała wejdzie do królestwa niebieskiego. Niektórzy spodziewają się po śmierci ujrzeć drogie sobie osoby, inni nie mają téj nadziei. Jedni pouczają o karach wiecznych za grzechy, drudzy w nie całkiem nie wierzą. Niedosyć na tém. Pisarze wasi otwarcie wyznawają, że pomiędzy waszymi pastorami niełatwo znaleść dwóch zgadzających się w zasadach wiary. U was więc, kochany Bogumile, nie masz jedności i zgody, tych głównych przymiotów prawdziwego kościoła Bożego, — u was dzisiaj fałszem to, co wczoraj zwano artykułem wiary. Takie postępowanie nie pochodzi od Boga. Jeden z waszych Maurycy Neodorp napisał książkę, a w niéj dowiódł, że już w r. 1600 luteranie różnili się od nauki swego założyciela Lutra w 360 artykułach. Za dni naszych więcéj jeszcze się różnią, aby cały świat wiedział, że nauka ich nie jest Boską, ale ludzką.

Słowa te wstrząsnęły serce moje a to tem bardziéj, żem był przekonany o prawdomówności i zdrowym rozsądku Wojciecha, który kochając mię szczerze, pragnął mię wprowadzić na drogę zbawienną. I dlatego też myśl moja, moje serce, i dusza zaczęły się chwiać wśród tylu wątpliwości. Nie mogłem się pozbyć wewnętrznego głosu, że snać jestem w błędzie, że wiara moja fałszywa. Częstokroć odzywały się w głębinach méj duszy takie słowa: Czy używasz wszystkich środków, jakie Pan Jezus ustanowił dla twego poświęcenia? Czy masz w Biblii prawdziwe i całe słowo Boże? Maszże prawy jego wykład i czy oprócz tego, co ono podawa, nie należy i w co więcéj wierzyć?.... Te i podobne pytania ściskały ducha mego, one wzbudziły we mnie to przedsiewzięcie, abym z pilną rozwagą roztrząsnął wszystko, abym wszystko dotyczące wiary rozpatrzył i przyjął, co uznam za prawdziwe. W postanowieniu tem utrwalił mię wyrok Ducha św. zawarty w słowach apostoła narodów *„bez wiary nie podobna podobać się Bogu"* (Zyd. 11. 6.) Z tego poznałem, że nie dosyć przyznawać się do wiary Chrystusowéj, niedosyć zwać się Chrześcianinem, ale że trzeba mieć wiarę doskonałą i czystą, wiarę taką, jaką podał sam Zbawca, aby się Bogu podobać. Czy więc wierzę i wyznawam wszystko, czego Pan Jezus nauczał, a co Apostołowie opowiadali? Mamże wiarę całą bez zmiany i fałszu? Oto pytania, które mi poniewolnie na myśli stawały. Abym się jednak w tak ważnéj sprawie nie pomylił, nie spieszyłem się, nie polegałem na samych słowach życzliwego mi Wojciecha, alem się modlił, alem prosił Ducha św. o pomoc i radę codziennie z pobożnością powtarzając słowa Psalmisty: *„Wskaż mi, o Panie! drogę, którąbym miał chodzić, oświeć mię, bym kiedy nie zasnął w śmierci."* (Ps. 142, 8, 12, 4.)

(D. c. n.)

Istność wiedzy.

Wszak Sakramentów jest siedem,
I w Trójcy świętéj Bóg jeden.
Jeden téż kościół na skale,
Który służy Boskiéj chwale.
Lecz ta Dusza ślepo głucha,
Co to kościoła nie słucha,
Że tak żyje jak poganie?
Taka, z czartem na Sąd stanie.
Bo gdy Bóg sądzić zasiędzie,
Tam dwa rzędy już nas będzie.
Uzacnieni, po prawicy;
Inni, z czartem po lewicy!
Tedy żalu dla tych wiele,
Co nie żyli przy kościele,
Czyli, przy Boskiéj bojaźni,
Więc utoną w czarnéj łaźni!

M. K.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Prusy. Według doniesienia z Egiptu położył Królewicz IMCi następca tronu pruskiego dnia 5. Grudnia kamień węgielny (Grundstein) pod budowę kościoła ewangelickiego w Kairze. Hr. Bismark wraca na święta do Berlina i obejmie na nowo władzę, co tem pilniejsza, że choć w ministerium niema się kim wyręczyć po usunięciu się bar. Heydta, bo jenerał Roon prezydujący na radzie ministrów nie jest wciągnięty we wszystkie sprawy publiczne, to w radzie związkowéj bar. Delbrück zastępujący go, nie może od nowego roku, nie będąc ministrem, przewodniczyć radzie związkowéj, albowiem od tego dnia ministerium pruskie spraw zagranicznych ustaje a czynności jego przechodzą na ministerium Związku północnego. — W izbie poselskiéj sejmu pruskiego minister spraw duchownych i oświecenia p. Mühler nareszcie z zadowolnieniem oświadczył, iż na wniosek jego i ministra skarbu całe ministerstwo postanowiło zalecić Najjaś. Panu do zatwierdzenia projekt do prawa o kasach dla wdów i sierót po nauczycielach elementarnych, tak, jak go uchwaliła izba poselska, jeżeli izba Panów także go przyjmie. — Pojawiło się także w sejmie żądanie, aby dla naprawienia zepsutych obyczajów w Berlinie i w Prusach pomnożono liczbę urzędników policyjnych, i aby uzupełniono prawodawstwo w tym względzie. Z drugiéj strony atoli wykazywano, że zepsucie w Berlinie nie da się wykorzenić przydaniem policyi jeszcze większéj władzy, ale wewnątrz należy szukać lekarstwa na złe. Cóż ma robić policya? Czy ona ma ludzi poprawiać, nawracać, chwytać i do kościoła prowadzić? Nigdy policya nie zdoła w sercach ludu zaszczepić moralności, zatém na to pieniędzy dawać nie należy, ale owszem na szkoły, na zakłady kształcące, które wiele prędzéj doprowadzą do celu. Mimo to większością kilku głosów, izba uchwaliła wzmocnienie policyi Berlińskiéj w wydziale moralności.

Austrya. Cesarz przybył z swéj podróży na Wschód dnia 3. Grudnia do Tryestu w towarzystwie ministrów Andrassego, Gorowego i Plenera. Cesarzowa jadąc do Rzymu przez Tryest, zpowodu zaspów śniegowych musiała przenocować 2. Grudnia w St. Peter; niewiadomo czy pociąg mógł następnego dnia wyruszyć do Tryestu. W podróży do Rzymu towarzyszy cesarzowéj Jenerał-porucznik Zygmunt baron Reischach. — Rada państwa zostanie dnia 11. b. m. otwartą. Dwa dni późniéj t. j. w poniedziałek cesarz wypowie mowę tronową. Wielkie znaczenie ma mieć tegoroczna mowa tronowa przy otwarciu Rady państwa z powodu że trzy w niéj będą dotknięte kwestye: sprawa reformy wyborczéj, rezolucya galicyjska i powstanie Dalmackie. — Po umieszczeniu wojsk dalmackich nad morzem w leżach zimowych stan zdrowia ich się polepszył, mianowicie nie wybuchł tyfus. Natomiast w górach zpowodu ciał nie pochowanych obawiają się zarazy. Odcięto żywność powstańcom od strony morza; Czarnogórcy niezawodnie będą się z nimi dzielili zbożem, które sami w znacznéj części muszą kupować, to też po spustoszeniu Żupy przez wojsko, kupują zboże w tureckim porcie Skutari. Powstańcy głodem przyciśnieni może na jakiś czas wyemigrują aby późniéj znowu powrócić. Dla Austryi zysk ztąd żaden. — Z przerwy działań zaczepnych przeciw powstańców i usunięcia się ich w góry na zachód od Dragalu, pioniery austryaccy korzystać będą aby ufortyfikować słynne pozycye pod Hanem i Wielkim Zagwozdakiem i rozsadzać ścieszki między skałami, któremi się powstańcy tak świetnie posługiwali.

Rzym. Dotychczas przybyło przeszło 400 obcych Biskupów. Ojcowie soboru zgromadzili się w kaplicy Sykstyńskiéj i złożyli przysięgę w obecności Ojca św. Liczba osób mających głos w zebraniach uroczystych Soboru, dosięgnie do 2312. Mianowicie: Kardynałów bez juryzdykcyi biskupiéj 35, Kardynałów-Biskupów, Patryarchów, Arcybiskupów i Biskupów 925, Księży nullius 29, Jenerałów zakonów 32, Ojców Soboru mających głos stanowczy lub konsultacyjny 1017, teologów pontyfikalnych 100, urzędników 50, świta papiezka i prałaci nazwani di fiochetti 124.

Rosya. Z Warszawy piszą, że hr. Berg wyjeżdża do Petersburga i dodają, że pogłoski o zniesieniu namiestnictwa łączone ztem wyjazdem w zagranicznych dziennikach, nie mają żadnéj obawy, chociaż są przedmiotem obaw dla Polaków. — Choroba księcia Gorczakowa czy też tylko późny wiek jego (liczy on lat 71) wymagają następcy. Jest podobno dwóch kandydatów domniemanych: hr. Stackelberg poseł w Paryżu, i Jenerał Ignatiew poseł w Stambule. Tego ostatniego wymieniano już w ciągu lata, kiedy ks. Gorczaków bawił nad Renem, i kiedy sądzono że na Wschodzie przyjdzie do zajść. Gorczaków był zwolennikiem zbliżenia się Rosyi do Francyi, kto będzie jego następcą i jakiéj trzymałby się polityki, trudno dziś przesądzać.

Z Włoch.

(Ciąg dalszy.)

Faktem pewnym jest że od owego roku ustały do dziś dnia uroczystości dworskie w kościele we wielki czwartek i nikt niewidział króla włoskiego przystępującego jak dawniéj publicznie do kommunii św. Gdy już piszę o chwili ostatniéj która jest najważniejszą w życiu człowieka, wspomnę także o sekcie która ma licznych zwolenników we Włoszech, nazywają się *liberi pensalori.* Są to czystéj krwi liberaliści ale wto tylko wierzą co im dogodne i co im się podoba i dla tego nazywają się *liberi*

pensatori to jest *wolno myśliciele.* Zasadą ich jest by myśl człowieka nie była wiązaną żadnem prawem ani Boskim ani kościelnem ani społecznem. Dziś wierzą w Boga a jutro wolno według ich zasad bluźnić Boga i niewierzyć w Niego. Celem ich jest jak wyżéj powiedziałem wolność myśli niepodległa, wolność ludu, ma się rozumieć, wedle ich sposobu myślenia i oświata nowomodna dążąca by jaknajprędzéj zezwierzęczyć człowieka, wydrzeć mu ze serca Boga, dowieść że człowiek jest bestyą rozumną, że pochodzi od małpy i że ze śmiercią człowieka kończy się wszystko. Wolni myśliciele są tu i pomiędzy ministrami państwa, pomiędzy deputowanemi i w miastach dosyć się ich znajduje. Większą połowę gazet Włoskich oni piszą i drukują które służą do rozkrzewienia ich nauki i do spotwarzania Ojca św. i tego wszystkiego co ma związek z wiarą katolicką. Nauka ich rozszerzyła się w miastach lecz z ludem wiejskim trudniejsza im sprawa, który koniecznie chcą z łowić; o tych bowiem gazety ich ubolewały że po kilkoletnich ich pracach ze zgrozą muszą jeszcze widzieć jak lud wiejski zwłaszcza w niedziele przepełnia kościoły, jak się modli, jak jeszcze ma zaufanie w księżach i jak bardzo jest przywiązany do Ojca świętego. Piorunują na wszystkich swych wyznawców, by się lepiéj wzięli do dzieła dla oświecenia ludu i wybicia mu z głowy jego księżych zabobonów. Do walki wołają, bo dopóki widzimy lud chodzący do kościołów, dopóty nasza wolność jest w niebezpieczeństwie i dopóty nieotrzymamy Rzymu. Głową téj sekty jest deputowany i hrabia Riciardi, właśnie ten sam który ósmego grudnia stara się zgromadzić do miasta Neapolu wszystkich liberalistów na zbór, który nazwał *Anti Concilium,* dowodząc już tą samą nazwą że swym zborem chce zniweczyć skutki Concilium które Ojciec św. zwołał do Rzymu na ósmego grudnia. O zborze tym pomówimy jeszcze późniéj a teraz wrócę do wolnych myślicieli.

Otóż ci żyją w swéj wierze bardzo wygodnie według swych zasad. Człowiek jest bestyą a więc jeżeli kto jest na zawadzie do ich planów lub wygód życia, bez skrupułów za pomocą noża lub sztyletu wypuszczają zdradą z niego krew i parę, jak mówią. O szanowaniu cudzych własności tu już ani mówić nie potrzeba. W téj wierze, jakto każdy łatwo sobie wyobrazi, żyje się wygodnie, lecz wielu *wolnych myślicieli* na żaden sposób niechciało w niéj umierać. Za przybliżeniem się śmierci, użyli wszelkich sposobów by sprowadzić do siebie księdza, którego przy zdrowiu nietylko nienawidzili, prześladowali ale nawet i poobdzierali ze wszystkiego. Ksiądz katolicki gdy idzie o zbawienie grzesznika, zapomina swéj krzywdy, staje się, zaraz szczérem przyjacielem prześladowcy, robiąc wszystko by go pojednać z Bogiem i zbawić; i w istocie niektórzy liberaliści umarli śmiercią przykładną, odwołali swe błędy starając się naprawić zgorszenia. Ale cóż na to powiedzieli żyjący wolno myśliciele? oto nazwali to hańbą, zdradą podłą swéj wiary i zapomniawszy swych zasad, to jest, że żyjąc wolno im myśleć i robić według swéj woli, postarali się by przy śmierci odebrać im tę wolność i zmusić ich by umierali tak jak żyli. Dla dopięcia tego celu, naczelnicy sekty zebrali się na naradę i ustanowili by za zbliżaniem się skonu czyli choroby grożącéj niebezpieczeństwem którego z liberalistów, inni żyjący wolno myśliciele, udali się bez zwłoki do domu chorującego: by zmusili chorego do umierania w swéj sekcie, choćby najusilniéj żądał księdza katolickiego; by pilnowali pod surową odpowiedzialnością ażeby żadnego księdza katolickiego niepuścić do mieszkania chorego; by oddalili od chorego wszelkie osoby podéjrzane, to jest: dobrych katolików i nakoniec by po śmierci pochowali trupa na swój sposób. Ja sam czytałem także ten dekret drukowany i na okrucieństwo to szatańskie, wzdrygałem się na każdy paragraf. Mówiłem: otóż do czego prowadzi wolność tegoczesna, wielbiciele jéj służą diabłu i diabeł postarał się by wierni jego słudzy nie uciekali mu w godzinę śmierci. Rząd włoski liberalny na to milczy, lecz nie milczałby z pewnością gdyby katolicy chcieli zmusić którego katolika do umierania w swéj wierze. Wtenczas w niebo głosy krzyczeliby na barbarzyństwo to, poruszyliby wszelkie sprężyny dla ogłoszenia światu, jak katolicy są okrutni pozbawiając człowieka wolności w najważniejszéj jego chwili; słowem hałasowaliby więcéj jeszcze jak o Barbarze Ubryk, przedstawialiby to w swych teatrach dołączywszy do tego kłamstwa bez miary, tak właśnie jak to robili ze zakonnicą krakowską — lecz co im wolno, niewolno katolikom a zresztą katolicy nigdy niezmuszali i zmuszać niebędą chorych do umierania w swéj wierze, bo wiedzą że Bóg niechce wyznawców przymusowych.

Teraz *wolno myśliciele* pilnują bardzo swych chorych współwyznawców a zamiast modlitwy posłuchajcie co robią w obec chorego. Przed kilku tygodniami umarł w Paryżu sławny wolno myśliciel Saint Beuf, ten właśnie, który we wielkie piątki wyprawiał publicznie biesiady mięsne na wzgardę wiary katolickiéj a na które biesiady uczęszczał także i książę Napoleon, bratanek cesarza francuskiego. Współwyznawcy pilnowali przy śmierci nadzwyczaj chorego (był majętny) i późniéj pochowali jak bydlę, bez księdza, bez modlitwy. W kilka dni po pogrzebie prawdziwie na chwałę liberalistów pokazał się w gazetach list proszący panów stróżów chorego, by byli łaskawi już wszystko zatrzymać co zabrali potajemnie z mieszkania chorego, lecz żeby choć papiery oddali, które są ważne dla familii. W istocie pięknie i niedopozazdroszczenia takiéj wiary. Przytomni przy łożu śmiertelnem zamiast modlitwy myślą zupełnie o czemś innem i robią tak coś podobnego do rzezimieszków zróżnicą, iż rzezimieszkowie starają się zrobić swe rzemiosło niepostrzeżeni, ci znów tak są liberalni, że chory musi patrzeć na rabunek swych rzeczy. *Saint Beuf* znaczy na polskie: *święty wół,* nieboszczyk więc chciał się godnym okazać swego nazwiska robiąc biesiady we wielkie piątki na których zajadano wołowinę; jedzono tam i wieprzowinę, może więc jaki inny liberalista nazywał się świnia a książę Napoleon udowodnił, że nie jest buonaparte lecz malaparte tak jak się przodkowie jego nazywali. Jakie życie taka śmierć a jaka śmierć taka i wieczność podług tego tylko w piekle znajdywało się miejsce dla *wołu świętego.* W obec tych wypadków jakże błoga nasza święta wiara, trzymajmy się jéj całą duszą, bo ona tylko jedna osładza nam życie a przy śmierci ona tylko zdolna dać nam przyjaciół prawdziwych.

Wolni myśliciele grzebają swych trupów bez ks. bez modlitwy, widziałem taki pogrzeb. Na naznaczoną godzinę przyjaciele nieboszczyka przyszli przed jego dom, wszyscy jednak czekali na ulicy. Po wyniesieniu trupa zagrała muzyka jakby na radość że się pozbyli jednego i cała karawana około 20 mężczyzn towarzyszyło zwłokom na cmentarz. Za zbliżeniem się do bramy, muzyka ucichła trupa oddano grubarzom a wolnomyśliciele uciekali każdy w swą stronę. Oto pogrzeb postępowy! My tu mamy

wolno myślicieli już wydoskonalonych, wy tam także ich macie z różnicą tylko, że wasi są jeszcze bojaźliwi i radziby uchodzić za katolików dobrych. Oznaki wolno myślicieli są bardzo widoczne a zatem łatwo ich poznać. Najprzód postu żadnego nie zachowują, niechodzą do sakramentów, lub jeżeli idą to dla tego tylko by ich nie miano za bezbożnych; żyją rozwiożle, nie modlą się i niechodzą do kościoła; bojaźliwi jeżeli idą do kościoła, można ich łatwo poznać, bo swoją postawą widocznie pokazują jak gdyby tylko byli w nim dla porachowania świętych lub jeżeli się modlą robią to tak iż każdy łatwo pozna że gdzieindziéj jest ich dusza, ciało tylko wypudrowane jest w kościele. Początkujący wolno myśliciele uderzają za każdą sposobnością, zwiększą lub mniejszą śmiałością stósownie do stanu do których mówią na zakony, znieważają Ojca św., wychwalają wolność a przy tem wszystkiem zaprzysięgają się iż są dobrymi katolikami. Mówią że mają wiarę, tylko że ten lub ów artykuł wiary niepodoba im się, a zatem chcieliby to zmienić na swoje kopyto. Ja sam w Szlązku i w Galicyi widziałem takich ludzi, cóż więc dziwnego żeście mieli rabunki w Krakowie? Ale, ale Sza. K. K. napisał wam że w Krakowie przypominanie Barbary Ubryk nie bardzo się podoba więc i ja na teraz dam temu pokój. Podnoszę tylko jedno ich zażalenie. Liberaliści krakowscy żalą się: jak może gazeta katolicka ciągle zaczepiać Kraków!!! hola! braciszkowie dobréj śmierci. „Zwiastun“ katolicki jak to sami uznajecie, niezaczepiał nikogo, wykazywał tylko wasze sprawki a zatem nie on winien tylko wy. Sza. K. K. z Krakowa dał wam dobrą radę, udowodnijcie żeście nienapadali i nierabowali bezbronnych, a sprawa skończona. „Zwiastun“ jako katolicki zaraz wszystko odwoła. Zresztą nie macie prawa odwoływać się na imię katolickie, bo i katolika gdy go krzywdzą boli, a kogo boli ten także i narzeka. Czyżbyście na dobroci i cierpliwości katolików chcieli budować swą liberalność? milczą zakonnice z modlitwą na ustach i drzyjcie przed tą skargą milczącą do Pana panów, lecz „Zwiastun“ milczeć nie będzie, bo najprzód to nie jest zakazane, a potem jako *katolicki* ma obowiązek przestrzegania niedoświadczonych o wilkach okrytych skórką baranka. Na dobrych katolików w Krakowie „Zwiastun“ nic niepowiedział, choćby i było może co do powiedzenia, gdyż wiedzą że *kto milczy tém samem zezwala i pochwala* a gdzieżeśmy to widzieli jaki akt publiczny, którymby powiedzieli i dowiedli jako potępiają czyny litościwych rabusiów; że to zrobiły wyrodki starego katolickiego grodu Krakowa? ja przynajmniéj nie wiem o żadnym. Broszurka w obronie zakonnic wydrukowana w Krakowie pod tytułem Barbara Ubrykowna jest dobra, lecz to jeszcze nie jest to, czego się spodziewali katolicy Europy, od dobrych krakowian. Czytałem w prawdzie ubolewanie nad wypadkami w dodatku nadzwyczajnym *„Kraju“* gazety w Krakowie Nr. 119 lecz z początku do końca można palcem namacać, że ubolewanie to nie wyszło z duszy prawdziwie katolickiéj a zatem sprawiedliwéj; byłoto narzekanie i płacz krokodyla. Język użyty do opowiadania rzeczy i takowych przekręcania, wskazywał coś, że to jest język nie polaka i katolika, lecz że był językiem nie których synów Rebeki. Teraz już czas pozostawić waszych liberalistów, wróćmy do włoskich jako więcéj wykształconych w swém rzemiośle.

Powiedziałem wyżéj jak się grzebają, powiem wam teraz o ślubach małżeńskich tychże. Dwa stadła małżeńskie sprzykrzywszy sobie osoby z którymi zawarli ślub katolicki, postanowili rozłączyć się i zawrzeć inne małżeństwa nowe z innemi osobami; lecz że kościół katolicki na to niepozwala poszli więc po ślub do burmistrza ma się rozumieć że młoda pani zostawiła prawnego męża w domu, co także i młody pan zrobił ze swą ślubną żoną. Oto co pisze gazeta w Neapolu „il Vero“ pod dniem 15. Października. „Przedwczoraj poszli do „wiceburmistrza Sekcyi Monte Calvario dla zawarcia ślubu „*cywilnego* kobieta i mąż, już wprzód kanonicznie zaślu-„bieni, młoda pani z innym mężem a młody pan z inną „kobietą. Przy wyjściu jednak z ratusza, ludzie powia-„domieni o tym wypadku, zrobili doraźne ukaranie. Młode „państwo najprzód zostało przyjęte wrzaskami, gwizda-„niem, bluźnierstwami dołączając do tego pociski wszel-„kiego gatunku to jest od głąbi aż do kamieni; wskutek „czego kamienowanie to byłoby się skończyło bar-„dzo źle dla młodego państwa, gdyby policya nie była „przyszła na ich pomoc i obronę.“

Na zakończenie dam wam kilka próbek jak tu niektóre dzieci szanują swe matki. Przed paru tygodniami syn żądał od matki pieniędzy. Matka niemając takowych odpowiedziała że nie ma a zatem nie da. Syn porwał się do strzelby (flinty) lecz gdy matka i na ten argument odpowiadała zawsze to samo, wyrodny syn wystrzelił i roztrzaskał w kawałki głowę matce. Za czyn ten, osądzono zbrodniarza na kilka tygodni do więzienia. W Sycylii znów inny synalek przebił matkę nożem lecz bliższych szczegółów tego wypadku jeszcze nie mamy. Daléj; w Neapolu rybacy chwycili do sieci worek czemś napełniony, który gdy otworzyli zobaczyli człowieka nietylko zamordowanego ale nawet trupa w kawałki rozrąbanego i posiekanego. Cóż to za złość piekielna, nietylko jak bydlętom odbierają życie ale jeszcze i trupa rąbią w kawałki. Nic jednak dziwnego, są to konieczne następstwa i skutki nauki rozszerzanéj przez apostołów bezbożności tegoczesnéj.

Wiadomości z Damaszku.

Wielu z Czytelników „Zwiastuna“ wspomni sobie jeszcze o Wielebnym Ojcu Jukundym Bielak, missyonarzu franciszkańskim w Jerozolimie, z czasu bytności swojéj w przeszłym roku tu na Górnym Szlązku i z listu swojego przed rokiem w „Zwiastunie“ wydrukowanym, gdzie powróciwszy do Ziemi Św. żegna się ze wszystkiemi co go byli mile przyjęli i poznali. Nie zapomniał on tam o nich, ale posłał nie dawno listy i wiadomości tam ztąd do znajomego księdza, z prośbą, aby wiadomości te, o ile pocieszające są dla wszystkich dobrych katolików, wydrukowane zostały w „Zwiastunie.“

Są to wiadomości o licznem i cudownem niby nawróceniu się Turków na wiarę katolicką, szczególnie we wielkiem muzułmańskiem mieście Damaszku w Syryi. Trzeba wiedzieć, iż ze wszystkich niewiernych, prawie Turcy albo Mahometanie do nawracania na wiarę są najtrudniejsi, tak, że chociaż od dawnych wieków zawsze między Turkami żyją i pracują też katoliccy Missyonarze, jednak rychléj sto dzikich wcale poganów do wiary można nawrócić, niżeli z Mahometanów jednego. Nadto jeszcze każdemu pod śmiercią ostro zakazano, opuściwszy swego Mahometa, przestąpić na wiarę chrześciańską, przeciw któréj tak wściekli zostawali zawsze, że często Chrześcian

męczyli i dręczyli; a jeszcze r. 1860 prawie w mieście Damaszek wszystkich Missyonarzy zabili, klasztory i kościoły spalili i w całéj Syryi kilkanaście tysięcy Chrześcian okrutnie pomordowali. Wtych ostatnich latach jednak zdaje się, że tam na Wschodzie wielkie rzeczy mają się wypełniać tak względem polityki jak względem wiary; silnym pędem wkracza cywilizacya i oświata europejska w owe kraje gdzie obyczaje są jeszcze barbarzyńskie, ale z łaski Bożéj téż światło wiary chrześciańskiéj bardziéj promieniami oświeca i uczynkami miłosierdzia zagrzewa ciemne i przez długie wieki w zabobonach Mahometańskich zdrętwiałe serca.

W Damaszku po rzezi w r. 1860 wnet znowu katolicy wybudowali kościół i klasztór, w którym Ojcowie Franciszkanie są missyonarzami. Jeden z nich O. Emmanuel Forner, rodem z Hiszpanii, jest proboszczem katolików obrzędu łacińskiego; a tenże w Lipcu i Sierpniu t. r. parę listów napisał do Ojców w Jerozolimie, donosząc im z radością o cudownem niby nawróceniu się około 200 Mahometanów. Ojciec Jukundyn w Jerozolimie zaś, o tak nader osobliwem i pocieszającem zdarzeniu chcąc też swoim kochanym rodakom dać wiadomość, odpis tych listów posłał, z których opowiadamy jak następuje:

Pomiędzy Turkami w Syryi już od lat 6 do 7 istnieje religijna sekta takich Muzułmanów, co wcale porzucają fałszywego Mahometa a tylko wierzą w jednego Boga, co sprawiedliwie karze lub nagradza. Członkowie téj sekty nazywają się Scietli i po całem państwie tureckim są rozszerzeni; przybliżają się jakoś do Chrześcian i chcieliby się od nich wywiedzieć o naukach z Ewangelii i wiary chrześciańskiéj. Z nich też mieszka około 200 w przedmieście Damaszku, Midan zwanem, i jeden młodzieniec między niemi odważnie i gorliwie wyznał się być wcale Chrześcianinem i zwykł nawiedzać kościół Greków katolickich, który na tem przedmieście się znajduje. Turcy grozili mu, ale on się uciekł do Patryarchy Greków katolickich. Grecy jednak obawiali się opiekowania się nad nim i dla tego się młodzieniec udał do Ojca Forner, który mu wyjednał miejsce służby u konsula hiszpańskiego w Damaszku. Od tego młodzieńca dowiedział się O. Forner dokładnie o szczerości i pragnieniu tych drugich jego 200 towarzyszów, poznania wiary prawdziwéj. Zaczynali więc przychodzić do klasztoru na naukę we wierze, ale z ostrożnością tylko po 7 albo 8, a gdy wnet po 15 aż 20 przychodzili, musiał ich O. Forner prosić, aby tylko po 4 do 5 przyśli tajemnie, aby Turcy inni nie pomiarkowali. Zawsze z wielką chęcią i bacznością nauki słuchali, prosili o kilka katechizmów i książek modlitewnych jakie w arabskim języku w Jerozolimie w klasztorze drukowane wychodzą, a kiedy ztąd wyczytali o mękach, które Pan Jezus za wszystkich cierpiał i modlitwy stacyjne na drogę krzyżową, wtedy gorzko płakali a niektóry aż całą noc. Wszyscy się trzymają w jedności, jeden najbardziéj uczony jest ich przełożonym i ma jeszcze siedm pomocników do nauczania innych katechizmu. Ojciec Forner tam do ich przedmiasta nie chodzi, aby Turcy podejrzenia nie powzięli, gdyż tam ani jeden łacinnik katolik nie mieszka. Ale sporządzili sami sobie niby kapliczkę na modlitwy, braciszek zakrystyan klasztorny zrobił im mały ołtarzyk z krucyfiksem, z figurą matki Boskiéj z dzieciątkiem i malowanemi obrazy św. Piotra Pawła i Franciszka; także medaliki, krzyżyki i sposób odmawiania różańca św. przyjęli.

Nawet i Chrześcianom mogą służyć za przykład, bo się wzajemnie wspomagają w potrzebach i z pobożnéj gorliwości, aby też o tem czego się sami już nauczyli, też i innych nauczać, wychodzą nawet w pobliskie wsi i miasta, aby więcéj z Turków pozyskać, wszystko jednak ostrożnie i tajemnie. Są między niemi ludzie różnych stanów, nawet niektórzy urzędnicy i sartonowie tj. kapłani; ale niewiast tylko cztéry między niemi:

W późniejszym liście znowu tak pisze O. Forner: Ta cała sprawa z nawróceniem tych ludzi dobrze postępuje, wszyscy są pełni pobożności, odwagi i ufności w Boga i w opiekę Najświętszéj Panny. Jednak ta sprawa długo już może nic da się zataić. Jednego dnia przyszło ich 15 na naukę, między niemi też najwyższy santon Midanu, mąż bogaty i uczony; prosił o obraz Matki Bożéj i otrzymawszy go, z wielką pobożnością pocałował go. Często ich upominał O. Forner, aby tylko po 2 lub 3 przyszli, żeby podejrzenie jakieś nie powstało, ale nie dosyć mądrze postępowali i sprawa ich stała się jawną wiadomością w Damaszku. Przetoż Ulemowie czyli wykładcy prawa tureckiego zgromadzili się na radę przeciw téj sprawie, ale chcąc wprzód doczekać powrotu gubernatora z Konstantynopolu, wyroku jeszcze nie wydali. Konsul francuski, który o sprawie wiedział z początku, już też gubernatorowi przed wyjazdem jego o niéj był wspomniał, skąd urzędnicy tureccy obawiali się jakiegoś powstania i uznawali na to, że ci nowowierni w małych gromadkach jedni po drugich miasto mają opuszczać. Lecz O. Forner przedstawiał konsulowi, że wcale obawy żadnéj od nich nie będzie, skoro tylko zupełnie dobrymi Chrześcianami się staną, i spodziewa się, że konsul też na dobrą stronę z Gubernatorem mówić będzie. Bez niebezpieczeństwa jednak nie są owi gorliwi i dobrzy ludzie, szczególnie od strony jakich zawziętych i fanatycznych Turków; najbardziéj przełożeni muszą być ostrożni, więc też jeden z nich Szeik Said, bogaty mąż i nauczyciel prawa tureckiego, opuścił dom i familią a wziąwszy ze sobą kilka katolickich książek, udał się w podróż, zaiste aby w innéj okolicy towarzyszów do swéj wiary pozyskał. Inni zaś starają się sprzedać swoję majętność, i przenieść się na inne miejsce, gdzieby wolno mogli podług wiary chrześciańskiéj żyć. W razie istotnego niebezpieczeństwa wszyscy są gotowi uciekać na górę Libanu do chrześciańskich Maronitów.

Kończymy te wiadomości temi słowy Ojca Forner: W takiem stanie i powodzeniu znajduje się ta nowa Missya na przedmieściu Midan w Damaszku; oto prawdziwie jest niespodzianie dziwna rzecz i prawie cudowne działanie łaski Bożéj, to wzruszenie tylu serc najtwardszych! Upraszam o modlitwy za te dusze do naszego świętego kościoła się uciekające; błagajmy Pana Boga, aby jako im dał dobrze zacząć, także im łaski swojéj udzielić raczył i dobrze dokończyć. —

Któżby ztąd nie rozumiał, że dziwne są drogi Boskie? oto kiedy w Europie u nas tysiące Katolików i Chrześcian powracają niby do nowego pogaństwa, bluźniąc kościół, gardząc łaską Bożą i nienawidząc prawdę wiary Chrześciańskiéj, zamykając serca swoje przed wpływem wszelkiego światła niebieskiego: otóż ta łaska wzgardzona i to światło prześladowane drogę sobie wyrabia do serc innych, które dotąd w ciemnościach siedziały ale które z dobrą wolą i wielkiem pragnieniem z nich się wydobyć usiłują. I jak hojnego żniwa dopiero dla kościoła św. spodziewać się można, kiedy w skutek nader ważnego

Soboru powszechnego, na który z całego świata i wszelkich obrzędów Biskupi katoliccy do Rzymu się zjechali, to światło wiary św. jedynie prawdziwéj, jak najjaśniejszemi promieniami znowu wszelkim narodom zaświecać będzie! Co do owych narodów Mahometańskich w Syryi i Egipcie, już obecnie wielkie wrażenie sprawiają te z wielką okazałością podjęte odwiedzenia najwyższych osób, jak to Najjaśniejszego Królewicza naszego, i cesarza Austryackiego, Cesarzowéj Francuskiéj i wielu innych książąt i dostojników państw rozmajtych, tak u Sułtana w Turcyi jako i w Ziemi św. i w Egipcie. Muzułmani a szczególnie ich niewiasty niby posiadać się nie mogą od zdziwienia, że Sułtan i jego najwyżsi urzędnicy państwa tureckiego, z takiem uszanowaniem i honorem największym przyjmują i czczą monarchów chrześciańskich a szczególnie niewiastę, jakto katolicką Cesarzową Francuską. Gdyż niewiastę u Turków mniemają za podléjsze i wzgardzone stworzenie, a tu widzieli w Konstantynopolu, gdzie tysiące ludu z Turcyi się zjechało, uczty i parady i illuminacye jak najwspanialsze na cześć Cesarzowéj, widzieli jak ona z wielkiem i prześwietném swojém orszakiem publicznie otoczona gwardyą Sułtana, udaje się do tamecznego kościoła katolickiego na nabożeństwo niedzielne. Takie widoki naoczne obalają i kruszą długowieczne przesądy i fałszywe wyobrażenia Turków o Chrześciaństwie daleko skuteczniéj, niżeli, tysiączne argumenta pisane albo w gazetach drukowane. Od dni takich uroczystych i głośnych jakie tam były niedawno, gdy cały niby kraj Ziemi św. poruszył się i cała Jerozolima dziwowała się, widząc Królewicza i Cesarza z najliczniejszym i prześwietnym orszakiem nawiedzających kościół Grobu Bożego i wszystkie miejsca św., od dni takich pierzchnie gruby fanatyzm nie mało w ciemnych głowach muzułmanów przeciw Chrześciaństwu i nie odważą się tak łatwo nazywać Chrześcian już dotąd zwyczajnie „dziaury“ tj. psami, gdyż na własne oczy widzieli jakich zamożnych obrońców ci „dziaury“ mają. — A ten, który tem wszystkiem kieruje, jest Pan Bóg, który serca królów i monarchów nakłania; Opatrzności Jego ufajmy daléj i pokaże się, że nie coś innego na świecie będzie w tych czasach wielkich zdarzeń i dziejów ratunkiem i zbawieniem narodów, jak tylko kościół Jego święty.

Z GÓRNEGO SZLĄZKA.

Z Morgenroth.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochany „Zwiastunie.“ Bardzo ubolewam nad zpotwarzeniem ciebie od „Katolika“ z Królewskiéj-Huty w 37. Numerze w którym Karol Miarka myślał „Zwiastunowi ubliżyć ale on tylko przezto na siebie Czytelników oburzył nie na „Zwiastuna,“ bo to co mu ten ksiądz pisał od Głogówka to my Czytelnicy go oto nie prosili, lepiéj żeby sobie był ten kawałek papieru zaszanował a takiego przydatku nieposyłał, lub starał się coś godnego pisać ale nie posyłać próżnego papieru, bo „Zwiastun“ nie kosztuje tylko 1 czeski i 3 fen. więcéj jak „Katolik,“ a dwa razy więcéj w niem stoi, a co to za nauki w „Zwiastunie“ a w „Katoliku“ nie ma żadnych nauk. Żeby wszyscy Czytelnicy „Katolika“ byli tacy jak ja, toby go wszyscy porzucili ale mnie się zdaje że mu ich ubędzie bo i ja już go nie będę brał, a od „Zwiastuna“ się nigdy niechcę odłączyć, którego już czytam od początku jak tylko istnieć począł i będę Pana Boga prosić aby Pan Bóg wszechmogący czcigodnemu Panu Heneczek i Przewielebnemu Dziekanowi Panu Purkopowi jak najdłużéj zdrowia i życia użyczył, aby nas mogli swojemi naukami karmić duchownie, tak jak nas karmią już drugi rok. Ja sam już dawno Pana Boga prosił aby gdzie pismo polskie wychodziło a Pan Bóg wzbudził Pana Heneczek i Przewielebnego Dziekana piekarskiego którzy się o nas tak starają aby lud Górnoszlązki się ocucił z ciemności, bo przez „Zwiastuna“ dopiero lud jest teraz lepiéj oświecony jak był pierwéj. Kończę moje pisanie a proszę Szanownéj Redakcyi o przebaczenie mojéj ułomności jako prostemu człowiekowi.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

ROZMAITOŚCI.

Ksiądz Teofil Kossowski, proboszcz w Nowem-Mieście Korczynie, podaje co następuje:

Wiadomo, że ludzie chorujący na czarną krostę, gdy nie są należycie leczeni, nader często umierają. Co więcéj, sprawując obowiązki proboszcza przez lat 25, napatrzyłem się, że stósowane środki lekarskie często nawet bardzo bolesne, nie zawsze pomyślny skutek odnoszą. Atoli od lat kilku z doświadczenia własnego przekonałem się, że zwyczajna żaba łączna lub ogrodowa (Rana temporaria,) jest najpewniejszym lekarstwem na czarną krostę. Co tylko tu piszę, podaję z własnego doświadczenia; boć to przecież plebanowi wiejskiemu zwykle się zdarza, iż u łoża mianowicie konających nędzarzy jest jedynem lekarzem, a u takich to właśnie ludzi czarna krosta najczęściéj się objawia. Lecząc ich przeto, postępowałem wten sposób: Wziąwszy takich żab żywych pięc do siedmiu, a na wsi o nich nietrudno, zawijałem je w chustkę w zimnéj wodzie zmaczaną, i przykładałem chorem na samą krostę, Żaby przyłożone niedługo zdychały. Toż samo powtarzałem kilka razy, przykładając znowu świeże żaby, a chory coraz czuł się się lepiéj, puchlina prawie w oczach niknęła, i najdaléj w 10 godzinach chory bywał uleczony. Co więcéj, wten sposób postępując, nie miałem wypadku, by chory umarł na czarną krostę, wielokrotnie to sprawdziłem zawsze z pomyślnym skutkiem.

W jednéj z węgierskich wiosek zapaliły się sadze w kominie; z trudnością tylko można była przystąpić do ratunku — z powodu braku drabiny na dachu. Niedługo po tém wypadku w innéj części wioski, gdzie gospodarz dawał na to baczenie, aby drabina była na domie w razie Boże broń! ognia, zdarzył się następujący wypadek: Pewnego dnia obudził gospodarza krzyk gospodyni: „Dla Boga! nieszczęście....

„Co się stało?“

„Szynki z komina ukradli.“

„Jakim sposobem?“

„Po drabinie.“ —

Tak źle, tak niedobrze; rzecz tę przedstawiono pod rozwagę urzędu autonomicznego, który po długich debatach orzekł: Po pierwsze jeżeli się sadze palą, powinna być drabina; po drugie jeżeli się szynki wędzą, niepowinna być drabina. —

Uwiadomienia.

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.